



tekst

**KS. TOMASZ
GIERASIMCZYK**

redaktor wydania

Aby obejrzyć Muzeum Powstania Warszawskiego, które osiągnęło zasłużony sukces, trzeba pojechać aż do stolicy. Ale żeby spotkać świadków tamtych dni, czasem nie trzeba szukać daleko. Jeszcze bowiem żyją wśród nas. Dziś w reportażu Krzysztofa Króla możemy poznać Zofię Krzywińską z Dobiegniewa. Opowie nam swe przeżycia z czasu wypełnionego krwią i śmiercią, ale także braterstwem, poezją i wiarą. A wszystko to z tęsknoty za Polską. Takich opowieści nie możemy zapomnieć. My, którzy Polskę mamy na co dzień.

Dwie w Zielonej Górze i jedną w Kęszyce Leśnej – **bp Stefan Regmunt erygował trzy nowe parafie.** Dekret, ogłoszony w zeszłą niedzielę, obowiązuje od 1 sierpnia.

Patronem jednej z nowych zielonogórskich parafii jest św. Urban I, papież. Jej terytorium wydzielono z parafii pw. św. Jadwigi Śląskiej i pw. Najświętszego Zbawiciela. Kościołem parafialnym jest budująca się świątynia przy ul. Lubuskiej. Proboszczem został tu ks. Mirosław Donabidowicz, dotychczas proboszcz parafii w Przytoku. Do ukończenia budowy plebanii siedziba parafii mieści się przy ul. Wiśniowej 12.

Kolejna nowa parafia w Zielonej Górze to parafia pw. św. Stanisława Kostki. Powstała ona po części z terytorium parafii pw. św. Alberta Chmielowskiego i pw. Najświętszego



Kościół pw. św. Urbana I w Zielonej Górze. – Św. Urban jest patronem wnic i Zielonej Góry – mówi proboszcz ks. Mirosław Donabidowicz

Zbawiciela. Jej proboszczem został ks. Krzysztof Forys, dotychczas proboszcz parafii w Bytnicy. Kościołem parafialnym jest istniejąca już kaplica przy ul. Obywatelskiej, przy której mieści się też plebania.

Siedzibą samodzielnej parafii pw. Miłosierdzia Bożego stała się też Kęszyca Leśna, dotychczasowa filia parafii w Kaławie. Tutejsza kaplica stała się

kościółem parafialnym, a na tymczasową plebanię mieszkanie udostępniła gmina Międzyrzecz. Rezydować tu będzie proboszcz ks. Jacek Błażkiewicz, do teraz wikariusz parafii pw. NMP Królowej Polski w Świebodzinie.

Diecezja zielonogórsko-gorzowska liczy już 266 parafii, w tym dziewięć bez własnego proboszcza i 22 parafie zakonne. **xtg**

Rekolekcje, marsz i Eucharystia



GORZÓW WLKP., 26 LIPCA. O. James Manjackal podczas „Marszu dla Jezusa” modlił się z gorzowianami za ich miasto

Jezus uzdrowia – pod takim hasłem w Gorzowie Wlkp. rekolekcje prowadził o. James Manjackal, kapłan i charyzmatyk z Indii. Wzięło w nich udział około tysiąca osób z całej Polski. Przyjechali, by słuchać zakonnika z Kongregacji Misjonarzy św. Franciszka Salezego, który podkreślał to, czego Kościół naucza od wieków. – Jezus żyje w Kościele i w sakramentach świętych – wołał z mocą i wzywał do osobistej modlitwy, uczestnictwa w Eucharystii i adoracji Najświętszego Sakramentu. Rekolekcje z o. Jamesem zakończyły się „Marszem dla Jezusa” sprzed katedry na stadion żużlowy. Tu odprawiono Mszę św. z modlitwą o uzdrowienie, w której wzięło udział ponad 5 tys. wiernych. Reportaż ze spotkania zamieścimy w następnym numerze „Gościa Zielonogórsko-Gorzowskiego”.

W klimacie baroku

ZIELONA GÓRA. Polski Chór Kameralny „Cantus Polonicus” z Zielonej Góry oraz wrocławski zespół Harmonologia wystąpiły 24 lipca w kościele pw. MB Częstochowskiej z koncertem muzyki barokowej pt. „Opera da chiesa” (na zdjęciu). Solową

partię sopranu wykonała Marzena Lubaszka. Całością dyrygował Jan Tomasz Adamus. Koncert zorganizowano w ramach Lata Muz Wszelakich, wakacyjnego cyklu imprez przygotowywanych przez Zielonogórski Ośrodek Kultury.



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

Źródło odnowione



JAKUBÓW. Po 305 latach istnienia odrestaurowano figurę, studnię i źródło św. Jakuba (na zdjęciu), bijące przy miejscowym

sanktuarium św. Jakuba Starszego Apostoła. Odsłonięcia odnowionego miejsca kultu dokonali 25 lipca kustosz sanktuarium ks. Stanisław Czerwiński oraz wójt gminy Radwanice Sabina Zawis. Zaraz potem mieszkańcy Jakubowa i pielgrzymi przeżywali odpustową Mszę św., której przewodniczył ks. kan. Mirosław Donabidowicz. – Te uroczystości przygotowują nas już do Roku Jakubowego 2010 – mówi ks. S. Czerwiński. – Taki rok obchodzony jest, gdy święto apostoła przypada w niedzielę – dodaje. Obchody zakończyła biesiada jakubowa i koncert orkiestry kameralnej L'Autunno w ramach trasy koncertowej Polskie Camino de Santiago. Orkiestra dzień wcześniej wystąpiła w kościele oo. franciszkanów we Wschowie, a tego samego dnia także w głogowskiej kolegiacie.

GOŚĆ NIEDZIELNY 2 SIERPNIA 2009

Oaza dla służby



MAGDALENA KOZIEŁ

– Najbardziej podobała nam się praktyka czytania Pisma Świętego – mówi Marcin Wojnarski, Mateusz Krawiec i Andrzej Kmieć z parafii pw. św. Józefa w Żarach

PARADYŻ. W Wyższym Seminarium Duchownym od 15 do 25 lipca ministranci i kandydaci na lektorów uczestniczyli w oazie letniej. – Ministranci uczyli się służyć do Mszy św. i wszystkich czynności związanych z ich posługą – mówi ks. Łukasz Jurkowski, moderator młodszej grupy, która liczyła 34 chłopców. Ich starszych kolegów, 44 kandydatów na lektorów,

prowadził ks. Tomasz Sałatka. – Były tu m.in. zajęcia z praktyki czytania, szkoła biblijna, zajęcia fonetyczne – wymienia animatorka Aleksandra Wiertelak. A wszystko po to, aby dobrze czytać słowo Boże podczas liturgii. Promocję na lektorów kandydaci otrzymają w czasie wrześniowej pielgrzymki służby liturgicznej do Rokitna. **mk**

Trzeci raz na Jasną Górę



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

Na Jasną Górę wyjechało 11 pielgrzymów. Proboszcz ks. Paweł Konieczny w tym roku prowadził samochód techniczny

CZERWIEŃSK. „Do Ciebie, Maryjo, Matko kapłanów” – pod takim hasłem w Roku Kapłańskim wyruszyła 27 lipca III Parafialna Rowrowa Pielgrzymka na Jasną Górę. – Dziennie różnymi drogami pokonujemy kilkadziesiąt kilometrów – mówi kierownik trasy Zygmunt Przybyła. Tych kilometrów przez pięć dni było w sumie 351. – Pielgrzymka odbyła się przy wsparciu naszej gminy, która wypożyczyła nam samochód – mówi proboszcz

ks. Paweł Konieczny, wskazując na umieszczone na aucie logo gminy Czerwieńsk.

GOŚĆ ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@goscniedelny.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra
pl. Powstańców Wielkopolskich 2
TELEFON 068 411 02 54
REDAGUJĄ: ks. Tomasz Gierasimczyk –
dyrektor oddziału,
Magdalena Kozieł, Krzysztof Król

Przed dziesiątym Przystankiem



Warsztaty tańca ewangelizacyjnego prowadzili Piotr Kamiński i Ewa Aleksandrowicz. – Taki taniec to pomoc w modlitwie, świadectwo młodości i duchowego dynamizmu – mówią instruktorzy

GUBIN. Internet i radio, muzyka i śpiew, taniec, teatr oraz fotografia – to wszystko pomagało młodym ludziom dzielić się wiarą na X Przystanku Jezus, ogólnopolskiej inicjatywie ewangelizacyjnej, skierowanej do uczestników festiwalu Przystanek Woodstock. Od 20 do 26 lipca w domu Wspólnoty św. Tymoteusza kilkadziesiąt osób z całej Polski brało udział w warsztatach przygotowujących do posługi podczas spotkania w Kostrzynie nad Odrą. – Te umiejętności uczestnicy wykorzystują też później – zapewnia ks. Tomasz Matyjaszczyk, współorganizator Przystanku Jezus. To nie pierwsze przedprzystankowe warsztaty. W tym roku ich nowością była grupa radiowa, choć przystankowe radio działało już czwarty raz. – Chcieliśmy przygotować je na jeszcze wyższym poziomie – mówi prowadzący warsztaty Bartłomiej Parys SVD, werbista z Pieniężna. Radio www.przystanekjezus.pl to zatem transmisje na żywo z liturgii, konferencji i woodstockowego pola, rozmowy z ludźmi, świadectwa i dyskusje na rozmaite tematy. – A także internetowy czat – mówią Maria Bogusz i Małgorzata Kucharska z Warszawy. Warsztaty informacyjne i fotograficzne prowadzili bracia Piotr i Grzegorz Hełkowie.

Nabyte tu umiejętności pomagały m.in. w prowadzeniu strony internetowej Przystanku. Od lat w Przystanek zaangażowani są Krzysztof i Danuta Irisikowie. Twórcy znanego teatru dziecięcego „Małe Conieco” z podgubińskich Czarnowic prowadzą tu warsztaty teatralne i muzyczne. Formy teatralne na Przystanku ilustrują codzienne słowo Boże. W tym roku przypomniano też „Ekspresową Ewangelię”, spektakl z pierwszego Przystanku Jezus. – Po 10 latach zagrali go ci sami aktorzy – mówi Danuta Irisik. Nowością grupy muzycznej były utwory amerykańskiego muzyka gospel Kirka Franklina oraz przystankowiczki Izy Majewskiej. – To były polskie premiery – mówi Krzysztof Irisik. Po warsztatach ich uczestnicy w Kostrzynie pomagali najpierw na rekolekcjach dla kilkuset ewangelizatorów, które tradycyjnie prowadził bp Edward Dajczak. Motywem przewodnim rekolekcji był list znanego francuskiego misjonarza o. Daniela Ange do młodych w Polsce. – Specjalnie dla przystankowiczów wydrukowaliśmy książki z tym listem – mówi ks. Artur Godnarski z Przystanku Jezus. Po rekolekcjach cały Przystanek był znakiem Jezusa na Woodstocku.

xtg

Rocznica apostoła chorych

GŁOGÓW. Z okazji 25. rocznicy śmierci sługi Bożego ks. Luigiego Novarese, założyciela wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, 20 lipca bp Paweł Socha odprawił w miejscowej kolegiacie Mszę św. Brali w niej udział członkowie wspólnoty, którzy w Głogowie prowadzą swą jedyną polską placówkę – Dom „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II oraz goście i uczestnicy turnusu rehabilitacyjnego z duszpasterzami. Jak przypomniał bp Socha, ks. prałat Novarese uczył, że przez Chrystusa z cierpienia człowiek może uczynić narzędzie nie tylko swojego uświęcenia, zaś nowatorska metoda włoskiego duszpasterza polegała na zaangażowaniu chorych i niepełnosprawnych w pomoc innym chorym. Podczas liturgii modlono się w intencji zakończenia procesu beatyfikacyjnego ks. Novarese. – Mam nadzieję, że nastąpi to jak najszybciej – mówi



O apostołe chorych ks. prałacie Luigim Novarese (1914–1984) powstał nawet komiks dostępny w głogowskim Domu „Uzdrowienie Chorych”

przełożona głogowskiej wspólnoty CPK s. Małgorzata Małska.

Dziesięć lat małego cudu

DŁUGIE. Tutejszy Ośrodek Kolonijny Sportowo-Wychowawczy, prowadzony przez gorzowskie Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna, istnieje już 10 lat. Przez ten czas wypoczywało w nim ponad 20 tys. dzieci i młodzieży. Placówka ma swój własny program edukacyjno-wychowawczy pt. „Gniazdo Orła Białego”, autorstwa gorzowskiej pedagog Alicji Bielawskiej. – W ciekawej, wplecionej w zabawę fabule nawiązuje on do naszej historii, wartości patriotycznych i ewangelicznych oraz wciąż aktualnych zasad rycerskich – zapewnia ks. Henryk Grządko, duszpasterz ośrodka. Dziś ośrodek może jednocześnie przyjąć ponad 200

dzieci. Posiada 4 zmodernizowane budynki mieszkalne, nowoczesną stołówkę, 6 świetlic, zespół boisk do siatkówki, koszykówki, piłki nożnej z naturalną i sztuczną nawierzchnią, a także amfiteatr, place zabaw i sprzęt sportowy. Z ośrodka korzystają organizacje charytatywne i społeczne, szkoły, uczelnie wyższe, kluby sportowe, parafie, gminy i osoby prywatne. – Nie wiem, jak to się dzieje, bo nie mamy szczególnych dotacji,

ale zawsze znajdzie się ktoś, kto nam pomoże. Pan Bóg nam pomaga i także wielu ludzi zostawiło tu kawałek swojego serca. To mały cud – mówi kierowniczką Aleksandra Nowak, związana z ośrodkiem od początku. **kk**

Rycerze z Gniazda Orła Białego. W tym roku na drugim turnusie wypoczywało 160 dzieci





Lubuski Zespół Pieśni i Tańca wnosi wianek – symbol tegorocznego festiwalu



Włosi z zespołu I Picciotti di Raffadali zapoznali publiczność z sycylijskim folklorem

X Międzynarodowy Dziecięcy Festiwal Folkloru – Zielona Góra 2009

Ludowy młyn

Zielona Góra i wiele okolicznych miast przez tydzień rozbrzmiewały **ludową muzyką rodem z Bułgarii, Tajwanu, Macedonii, Włoch i – oczywiście – Polski.**

Na jubileuszową edycję festiwalu zgłosiło się aż 140 zespołów. – Zaprosiliśmy te grupy, które – według nas – były najlepsze – mówią Tomasz Siemiński i Wiktor Sędziński, organizatorzy imprezy z Regionalnego Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze. Kulturę i tradycję swych krajów zaprezentowało w sumie 11 zespołów z: Tajwanu, Węgier, Bułgarii, Białorusi, Czech, Włoch, Macedonii, Mołdawii oraz trzy zespoły z Polski. Nasz rodzimy folklor przedstawiał gospodarz festiwalu – Lubuski Zespół Pieśni i Tańca z Zielonej Góry oraz „Piątkowioki” z Piątkowa niedaleko Nowego Sącza, a także zespół

„Krzepielów” z Krzepielowa koło Sławy.

Folklor można było oglądać nie tylko w Teatrze Lubuskim. Potańczyć z Bułgarami czy Macedończykami można było codziennie na zielonogórskiej Starówce podczas odbywających się każdego dnia happeningów pod hasłem „Folkowy młyn zabaw”.

Zespoły wystąpiły także w 20 innych miejscowościach, m.in. w Cybince, Bojadłach, Hłowej, Lubniewicach, Zwierzynie, Wolsztynie i Głogowie. – Można powiedzieć, że filią festiwalu stała się Sława, gdzie występy odbywały się codziennie – podkreśla Wiktor Sędziński.

Festiwal zakończył koncert galowy w Amfiteatrze Zielonogórskim. Uczestnicy wyjechali ze statuetkami „Scena świata”. – Poza tym każdy zespół otrzymał płytę z własnymi utworami oraz krótkim filmem festiwalowym – mówi Tomasz Siemiński.

Festiwal folkloru w Zielonej Górze organizowane są od 1964 r. Zaczęli dorośli, a pierwsza edycja dziecięca festiwalu odbyła się w 1991 roku. Przegląd odbywa się w cyklu biennale, czyli naprzemiennie – co drugi rok występują grupy dorosłych i dzieci.

Magdalena Koziel

W poprzedniej edycji festiwalu publiczność zachwylił bułgarski zespół Zvezditzka



zapowiedzi

Katarzyna Leśniak, tel. 0606 225 927 lub www.shema.pl.

Muzyka w raju

Wyższe Seminarium Duchowne w Paradyżu i Fundacja Muzyki Dawnej „Canor” zapraszają na Festiwal „Muzyka w Raju”, który

odbędzie się od **19 do 23 sierpnia**. Bilety na festiwal można kupić na furcie seminaryjnej w Paradyżu oraz w sklepie muzycznym „Bumtarara” przy al. Niepodległości 8a w Zielonej Górze, a także na miejscu, godzinę przez każdym koncertem. Więcej informacji na www.muzykawraju.pl.

Kameralnie i organowo

16 sierpnia o godz. 16 w kościele pw. Nawiedzenia NMP w Lubsku odbędzie się koncert inauguracyjny XI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Kameralnej i Organowej.

Warsztaty gospel

Zespół „Shema” z Rzepina zaprasza od **21 do 23 sierpnia** na IV Warsztaty Gospel, które poprowadzi Norris Garner z USA i Agnieszka Krauz z Kraków Gospel Choir. Zapisy oraz bliższe informacje:

O dziewczynce, której zawdzięczamy jezioro i górę

Piasek do fartuszka

Kamienie i głązy z okolic Sulęcina porosły nie tylko mchem, ale i legendami. **Jedna z nich opowiada o olbrzymach.**

Dawno, bardzo dawno temu okolice Sulęcina wpadły w oko parze olbrzymów, którzy wędrowali w poszukiwaniu miejsca na dom. Postanowili osiedlić się na pięknej sulęcińskiej ziemi. Małżonkowie wiodli spokojny żywot i niczego im do szczęścia nie brakowało oprócz... potomstwa. W końcu jednak los się do nich uśmiechnął. Urodziła się im śliczna dziewczynka-olbrzymka. Dziecko rosło i ani się obejrzało, jak zaczęło chodzić i bawić się na pobliskich wzgórzach. Rodzice martwili się tylko, bo w okolicy nie było żadnych innych rodzin podobnych im wzrostem. Dziecko z tego powodu nie miało towarzyszy zabaw. Rodzice „zwykłych” dzieci bali się, by w czasie zabawy dziewczynka niechcący nie skrzywdziła ich pociech. Każdy zatem dzień córeczka olbrzymów spędzała samotnie, bawiąc się na polanach i okolicznych łąkach. Któregoś słonecznego ranka dziewczynka jak zwykle wyszła z domu, by pobiegać po okolicy. Zmęczona usiadła w końcu na złocistym piasku, ciesząc się jego ciepłem i sypkością. Zanurzała raz po raz swą dziecięcą rączkę, chwytając piasek i wkładając go garściami do kieszeni fartuszka. Kiedy zapełniła nim niemalą, bo przecież należąca do olbrzymiego fartuszka kieszeń, postanowiła zanieść piasek do domu, by móc się tam dalej nim cieszyć. Los okazał się jednak złośliwy, fartuszek się rozzerwał i piasek spadł na ziemię. W tym miejscu, jak głosi legenda, powstała Gołębia Góra, a największy kamień, który ułożył się na jej szczycie, do tej pory nazywany jest Gołębim



Z Jeziora Wędrzyńskiego, zwanego także Postomskim, wypływa rzeka Postomia



Niegdyś z Gołębiej Góry, czy inaczej Głaźnika, można było podziwiać panoramę Sulęcina. Dzisiaj tę okolicę porasta piękny las

Kamieniem. Natomiast dołek po zebrany przez dziewczynkę piasek wkrótce zapełnił się wodą, a na tym miejscu powstało piękne jezioro, które dziś nosi nazwę Jezioro Wędrzyńskie.

Magdalena Kozieł



Jednym z głązów, które można spotkać w okolicach Sulęcina, jest Koźli Kamień – granitowy głąz narzutowy wysokości 3 m i 10,5 m obwodu. Leży on po wschodniej stronie Gołębiej Góry

Fakty o mitach

Na morenowych wzgórzach okalających Sulęcina znajduje się wiele głązów narzutowych, pozostawionych kilkanaście tysięcy lat temu przez ostatni lodowiec skandynawski. Na jednym ze wzgórz, zwanym Głaźnikiem lub Gołębią Górą wysokości 168 m n.p.m., znajdują się dwa takie głązy. Większy – gnejsowy, będący pomnikiem przyrody, mierzący 1,8 m wysokości i 9,7 m obwodu – zwany jest Gołębim Kamieniem.

Legendy regionu

Na wakacje zapraszamy Czytelników do wędrówek po naszych okolicach. Kryją one często zupełnie nieznane opowieści.

Czuwaj, wiaro!



KRZYSZTOF KRÓL

żołnierze, nie dotarło chyba jeszcze do nich, że zaczęła się wojna. Zaczęli sobie żartować, mówiąc, że chcieliby, aby takie rączki też ich opatrywały. Pierwszy raz w życiu tak się zdenerwowałam! Powiedziałam: „Do cholery, odepdziejcie czy nie!”. Później dostałam pochwałę od lekarza, który powiedział, że dzięki mnie pacjent nadal będzie stuprocentowym mężczyzną – wspomina pani Zofia.

Duże wrażenie na młodej sanitariuszce wywarł wtedy prezydent Warszawy Stefan Starzyński. – Dodawał nam ducha i traktował nas jak swoje córki. To był dzielny człowiek – mówi 95-latka. – Pamiętam, mówił wtedy do młodych kobiet: „Szanujcie się Polki, szanujcie się!”.

Mało Polek wtedy ubierało się ładnie. Ubierałyśmy się skromnie i wszystkie chodziłyśmy w chusteczkach na głowie – dodaje.

W pierwszym miesiącu wojny sanitariuszki miały szczególnie wiele pracy. – W połowie września były silne naloty. Jedne samoloty odlatywały, inne przylatywały. Pamiętam, że jednego dnia pojechałam z sanitariuszem na plac Małachowskiego, bo zabrakło nam środków opatrunkowych. W trzypiętrowej kamienicy mieścił się Czerwony Krzyż – opowiada pani Zofia. – W pewnym momencie zawyły syreny. Kazano nam biec do schronu. Pakunek z lekami był tak wielki, że ledwo trzymałam go w rękach. Jeden z lekarzy powiedział do mnie, żebym to zostawiła, bo ze schodów spadnę. Odpowiedziałam: „Nie zostawię tego, bo nie mam czym opatrywać ran” – kontynuuje. W pewnym momencie od wybuchu jednej z bomb zawałiła się część budynku między parterem a pierwszym piętrem. – Z relacji innych osób wiem, że koło mnie kilkanaście siostr leżało zabitych. Mnie odszukał sanitariusz,

POWSTANIE WARSZAWSKIE. Nie osiągnęli celów wojskowych ani politycznych, ale dla Polaków są symbolem męstwa i determinacji w walce o niepodległość.

W albumach pani Zofii brakuje zdjęć z czasów okupacji. Jednak wiele „fotografii” wojennych i powstańczych do dziś przechowuje w swojej pamięci

tekst

KRZYSZTOF KRÓL

kkrol@goscniedelny.pl

A każdy chłopak chce być ranny, sanitariuszki – morowe panny. A gdy cię kulka trafi jaka, poprosisz pannę – da ci buziaka – hej! Czuwaj, wiaro i wyteżaj słuch...” – śpiewali, zagrzewając się do walki, powstańcy warszawscy w znanej piosence „Pałacyk Michła”.

Cichymi bohaterkami czasów powstania warszawskiego były sanitariuszki. Jedną z nich mieszka dziś w Dobiegniewie.

Szanujcie się Polki

– Urodziłam się w Warszawie w 1914 roku – zaczyna swoją opowieść 95-letnia Zofia Krzywińska. – Mój tato zginął w I wojnie światowej. Mama 2 lata przed rozpoczęciem drugiej – ciągnie. Przed wojną Zofia ukończyła seminarium

nauczycielskie. Chciała uczyć. Nie zdążyła. W lipcu 1939 roku dostała pracę w szkole w powiecie łowickim i wezwanie na miesięczny sierpniowy kurs pierwszej pomocy w Warszawie. – Był piękny wrześniowy wschód słońca. Potem spadły bomby – wspomina sanitariuszka. Swoją pierwszą posturęk miała między Powązkami i Żoliborzem. – Miałam wielką tremę. Mój pacjent był niefortunnie ranny w podbrzusze. Naokoło stali

z którym przyjechałam. Byłam cała w kurzu i krwi, ale oddychałam. W szpitalu leżałam do samego Bożego Narodzenia – mówi sanitariuszka. Niedługo potem wyszła za mąż.

Wojenne fotografie

Wiele spraw pamięta dobrze do dziś. Jedną z nich było niemieckie prześladowanie Żydów. – Pamiętam, jechaliśmy tramwajem. Niemcy zatrzymali tramwaj i kazali nam wysiąść. Staliśmy pod murem, a oni właśnie wyrzucili Żydów z domów. Na górze były kobiety z dziećmi, a oni podpalali i wysadzali kamienice – opowiada 95-latką. Za zabicie Niemca w odwecie urządzano egzekucje Polaków. – Z Pawiaka przyjeżdżały samochody ciężarowe wypełnione po brzegi więźniami w białych koszulach. Usta mieli zaklejone, żeby nie mogli śpiewać „Mazurka Dąbrowskiego”. – To na własne oczy widziałam jako młoda kobieta – mówi ze wzruszeniem. Te wszystkie doświadczenia mobilizowały ją do udzielania się w podziemiu. W domu przy Powązkach razem z mężem ukrywali ulotki. Mieli kilka rewizji. Jedna z nich skończyła się tragicznie. – Byłam wtedy w ósmym miesiącu ciąży. Przyszli szukać ulotek. Mieli na sobie czarne mundury z trupią czaszką. On byli najgorsi. Jeden z nich popchnął mnie na fotel. Gdy odjechali, zaraz dostałam bóle. Przyszedł lekarz, okazało się, że dziecko ma tętno. Ale rano okazało się, że już nie żyje – opowiada ze łzami pani Zofia.

Pani Zofia do dziś pamięta swojego dowódcę Stanisława Janiszewskiego, u którego w domu była ukryta radiostacja i drukarnia. – Podziemie miało dobrych dowódców. Niestety, nie uniknęło się wpadek. W marcu 1944 roku ktoś wyspał i Niemcy przyjechali do domu Janiszewskiego, gdzie drukowano ulotki. Zginęli wszyscy. Wzięli żywcem dowódcę, który chwilę wcześniej zabił swoją żonę i córkę, bo wiedział, jakie męki ich czekają. Siebie już nie zdążył. Zabrali go na Szuca. Po niecałej godzinie wieźli go zmasakrowanego ulicami, krzycząc, że będziemy tak samo wyglądali. Na Pawiaku miał nawet swojego strażnika, ale gdy ten się odwrócił, Janiszewski uderzył głową w mur i zmarł. Takich



Pani Zofia do zawodu wróciła już w 1945 roku. Uczyła najpierw w Łowiczu. Potem na Ziemiach Zachodnich. Na zdjęciu w szkole w Drawsku Pomorskim

mieliśmy dowódców – opowiada pani Zofia.

Krzyżyki na czołach

Przyszła godzina „W”. – Odśpiewaliśmy rotę. Zapału było bardzo dużo – opowiada pani Zofia. – Oczywiście, w trakcie powstania byłam sanitariuszką. Byłyśmy jak najlżej ubrane, na szaro. Nawet nie mogłyśmy mieć białych fartuchów, bo do nas strzelano nawet wtedy, gdy nieśliśmy ranego na noszach – kontynuuje. Tu życie przeplatało się ze śmiercią. – Na moich rękach umierał młody chłopak – mówiąc, otwiera zeszyt i czyta znany wiersz: „Wyszedłeś synu w ciemną noc z bronią w ręku. Nie wiedziałeś jeszcze, co to zło. Kiedy upadłeś ucałowałeś naszą ziemię świętą. Powiedz synu, czy to była kula, czy twe serce pękło”.

Swoją pracę rozpoczynała znakiem krzyża. – Bardzo mocno udzielali się księża. W bramach były robione ołtarze. Powstańcy przyjmowali Komunię św., a potem biegli na linię frontu. Wszystko robiło się z wiarą. Jak wchodziliśmy do kanału, to robiliśmy sobie wzajemnie na czole krzyżyki. W kanałach woda po pas i szczury. Człowiek normalnie oddychał dopiero, jak zobaczył światełko. Niemcy oczywiście odkryli, że korzystamy z tej drogi i przy wylocie kanałów ustawiali żołnierza. Cała masa ludzi została w kanałach – opowiada uczestniczka powstania.

Gdy przyszedł koniec, wszyscy byli załamani. Po powstańczych dniach pozostały także zapisane wspomnienia i refleksje. „Pierwszego sierpnia rano południe. Stała się chwila zachwycony” – notowała

Zofia Krzywińska. „A kiedy wybiła 17.00 zerwała się Warszawa, a wszystkie marzenia uleciały pod niebo razem z gołębiami. Odbijali cię Warszawo młodymi sercami. Znowu byłaś wolna, swoja, przedwojenna, biało-czerwona. Flagami pokryły się ulice. Była Polska wieczorem i od rana. I znowu w południe i jeszcze tak wysniona dziewczica. Wiemy, co było później, ktoś zatrzymał się w marszu i za Wisłą został. Ktoś dokończył Katynia. Zmowa zniewolenia. Gdy już zgasły światła Jałty i zagasła nadzieja. A werble już do szturm nie biją w noc ciemną. Widzę ich na ulicach co roku wciąż bliżej i biegną do powstania i żywi są ze mną”.

Jeszcze jeden cud

Kiedy powstanie się skończyło, sanitariuszce udało się dostać do domu. – Chciałam się umyć i przebrać. Nagle weszli Niemcy. Jeden z nich zaczął rozlewać coś z wiadra po pokoju. Drugi zapalił zapałkę i rzucił. Wszystko zaczęło się palić – kontynuuje. Pani Zofia trafiła do obozu przejściowego w Pruszkowie. – To, że żyję, zawdzięczam mojemu aniołowi, który zawsze mnie pilnował – zapewnia. – Niemiec kierujący obozem był bardzo ostry. W dniu, kiedy obchodził imieniny, bardzo zachorowałam. Zanieśli mnie do niego, a ten, pijany, jak na mnie spojrzął, odesłał do lazaretu. Załadowali mnie na drabiniasty wóz i zawieźli do szpitala. Stamtąd wyszłam na wolność i trafiłam do wujka do Łowicza – opowiada sanitariuszka z powstania. Tam spędziła całą zimę. Na wiosnę 1945 roku spotkała dawną koleżankę. – Powiedziała mi, że zdarzył się cud, bo jej mąż żyje. Zapytałam, jak to możliwe, przecież razem widziałyśmy, jak go rozstrzelali. To było na warszawskich Powązkach. Strzelając w tył głowy, rozstrzelano grupę mężczyzn. Nie chowano ich, ale zostawiano ich ciała na noc. Deszcz przebudził męża mojej koleżanki i po tych trupach doczołgał się do pobliskiej plebanii, gdzie ukrywano go do końca powstania. Nie mógł jednak mówić, bo chyba to wydarzenie uszkodziło mu nerwy, ale gdy zobaczył wojsko polskie, powiedział swoje pierwsze słowa – opowiada.

PANORAMA PARAFII **pw. św. Andrzeja Apostoła w Jabłonowie**

Augustiański rodowód

We wsi znajdziemy kilkusetletni kościół, kaplicę pasyjną, dwór opata czy park. I tak już **bogata historię rozwijają współcześni mieszkańcy.**

Chrześcijaństwo na tej ziemi sięga XIII wieku. Wskazują na to dokumenty z 1257 roku, kiedy to biskup wrocławski Tomasz I przyrzekł klasztorowi augustianów z Nowogrodu Bobrzańskiego dziesięcinę ze wsi Schönbrunn (Jabłonów). Po II wojnie światowej samodzielna parafia powstała w 1951 roku. Od tego czasu tutejszy proboszcz posługuje także w pobliskiej parafii pw. św. Mikołaja w Jeleninie.

Młody sołtys

Dwa lata temu pośród osób zaangażowanych w przygotowanie uroczystości 750-lecia istnienia Jabłonowa był Mariusz Pikuła. Niedługo potem został wybrany na sołtysa. – Kiedyś zawsze ta funkcja kojarzyła mi się ze starszą osobą, ale ludzie mnie namówili i zgodziłem się – mówi 29-latek. Planów jest wiele. Podobnie jak proboszczowi, mieszkańcom wsi, tak i sołtysowi na sercu leży remont zabytkowego kościoła z XIV wieku. – Najpilniejszy jest remont dachu, szacowany na 250 tys. złotych. Złożyliśmy w tym roku wniosek do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ale nam odmówiono. Nie poddamy się. W przyszłym roku także będziemy starać się o dotację – zapewnia sołtys. – Parafia otrzymała 4 tys. złotych z gminy, pieniądze zbierają także mieszkańcy i za to chcemy kupić pierwsze materiały – dodaje.

Dyrektor w Caritas

Uwagę tutejszych mieszkańców zajmuje nie tylko budynek kościoła, ale także lokalna wspólnota. Od dwóch lat działa tu Parafialny Zespół Caritas, który dziś pomaga



Nasze marzenie to remont kościoła – mówią parafianie



– Nie tylko przygotowuję do Mszy św., ale sprzątam i naprawiam, jak coś się zepsuje – mówi kościelny z 14-letnim stażem Jan Hosaniak z Jelenina

blisko 250 osobom. Jedną z wolontariuszek jest Ewa Podwałna-Pęczek. – Możemy w konkretny sposób pomagać najbardziej potrzebującym rodzinom w parafii, ale nie tylko to jest ważne. Dostrzeżenie biedy i wspólne jej przeciwdziałanie jednocy ludzi – zauważa pani Ewa, która prowadzi parafialne poradnictwo rodzinne i jest dyrektorem tutejszej szkoły podstawowej. – To niewielka szkoła mająca 50 uczniów. W przyszłym roku mamy 65-lecie i zastanawiamy się nad wyborem patrona szkoły – mówi dyrektor.

Kobieta przy ambonie

Jeszcze była uczennicą szkoły podstawowej, kiedy proboszcz zaproponował jej, aby czytała czytania na Mszy św. Początkowa

trema szybko minęła. – Przychylnie odebrali mnie sami parafianie i to też mi pomogło – zauważa Alicja Woś z Jabłonowa, studentka medycyny. Jak zauważa przyszła lekarka, czytanie na Mszy św. pomaga jej nie tylko lepiej i pełniej uczestniczyć we Mszy św. – Dodało mi to pewności siebie i nie boję się wystąpić na forum publicznym. Cieszę się także, że młodsze dziewczyny zaczęły czytać – dodaje.

Krzysztof Król

Zapraszamy na Msze św. niedzielne

**JABLONÓW – 8.00, 12.00
JELENIN – 10.00**

Zdaniem proboszcza



– Do parafii należy dokładnie 1144 osób. Jak przyszedłem tutaj dziesięć lat temu, było więcej

parafian, ale wielu z nich wyjechało do pracy za granicą. Najtrudniejsze doświadczenie dla rodziny to rozłąka z jednym z rodziców. Bo jak codziennie mama i tato są w domu, to i dzieci inaczej funkcjonują. A kiedy widzą się raz na kilka miesięcy, to się to odbija w każdej dziedzinie życia. Zauważalnym problemem jest ok. 40 par żyjących w związkach niesakramentalnych. Niektóre mają przeszkody w zawarciu związku, ale większość nie ma i nie decyduje się na ślub kościelny. Trzeba stawić czoło tym i innym współczesnym wyzwaniom, ale patrzę w przyszłość z optymizmem. W pracy duszpasterskiej doradza i pomaga mi rada parafialna. Cieszy dobra współpraca z lokalnymi władzami i szkołami, działające poradnictwo rodzinne i Parafialny Zespół Caritas, pomoc rodziców w przygotowaniu ich dzieci do Pierwszej Komunii i bierzmowania, zaangażowanie parafian w przygotowaniu uroczystości kościelnych, a także modlitewne wsparcie parafii przez różę Żywego Różańca.

Ks. Andrzej Kramer

Urodził się w 1958 roku w Jasieniu. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1983 roku. Był wikariuszem w Gorzowie Wilkp., Sławie, Zielonej Górze, Rokitnie i Żaganie. Zanim dziesięć lat temu został proboszczem w Jabłonowie, kierował parafią w Goraju.